

# PAUza

## Akademicka



Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 84

Kraków, 3 czerwca 2010

## Re: HOMING

- o programach Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

MACIEJ ŻYLICZ

Chciałbym odpowiedzieć Profesorowi Andrzejowi Białasowi, którego bardzo lubię i szanuję, na jego artykuł opublikowany w ostatnim numerze [82] „Pauzy Akademickiej”. Nie zawsze zgadzam się z opiniami Profesora Białasa, ale zawsze bardzo je cenię. Dziękuję za słowa uznania pod adresem Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, mając jednocześnie nadzieję, że Pan Profesor określając Fundację „świętością, której nie należy szargać”, napisał to nie całkiem serio. Naszą ambicją zawsze było tworzyć organizację otwartą na dyskusję i wciąż uczącą się; tak też chcielibyśmy być postrzegani przez środowisko ludzi nauki.

Profesor Białas w 82. numerze „PAUzy” sformułował swoje krytyczne uwagi na temat programu Homing, o którym napisał: „w swojej obecnej formie program jest szkodliwy”. Konieczne jest tu wyjaśnienie. Choć część uwag prof. Białasa odnosi się do programu Homing, to jednak pozostałe dotyczą zapewne innego programu FNP, programu Welcome. Zdajemy sobie sprawę, iż duża liczba programów realizowanych obecnie przez Fundację może prowadzić do tego rodzaju pomyłek, stąd też w następnych latach zamierzamy zredukować ich liczbę, jednocześnie poszerzając zakres wsparcia w pozostawionych działaniach. Chciałbym zatem, odnosząc się do uwag prof. Białasa, uporządkować informacje dotyczące obydwu programów.

Na początek kilka słów o programie Powroty/Homing, uruchomionym przez Fundację w 2006 r. Program ten był odpowiedzią na zauważoną przez nas tendencję (szczególnie po wejściu Polski do Unii Europejskiej) coraz powszechniejszych naukowych migracji młodych Polaków (zarówno na poziomie studenckim, doktorskim, jak też poddoktorskim). Tworząc nowy program, skupiliśmy się etapie stażu poddoktorskiego, który jest jednym z najważniejszych etapów w karierze naukowej. Zaproponowaliśmy najlepszym młodym doktorom (do 4 lat po doktoracie) przebywającym za granicą (lub osobom, które niedawno powróciły do Polski) subsydia będące zachętą do pracy badawczej w dobrych polskich zespołach naukowych. Laureat programu Homing (współczynnik sukcesu wahał się od 20 do 36%), dostawał przez następne dwa lata stypendium w wysokości 36 000 zł rocznie oraz grant na realizację projektu badawczego w wysokości 46 000 zł rocznie (dane na rok 2009). Z powodu ograniczeń finansowych stać nas było na przyznawanie tylko 15-16 subsydiów rocznie, a wiele bardzo dobrych projektów musieliśmy odrzucać. Dlatego podjęliśmy starania o dodatkowe fundusze. W tym roku uzyskaliśmy dofinansowanie ze środków strukturalnych i uruchomiliśmy zmodyfikowaną wersję programu Homing – Homing Plus. Młodzi doktorzy, którzy go wygrają dostaną dwuletnie

subsydia (5000 zł miesięcznego stypendium plus grant w wysokości do 80 000 złotych rocznie). Co ważne, otworzyliśmy ten konkurs dla wszystkich narodowości i spodziewamy się, że na staże do Polski przyjadą także badacze bez polskiego paszportu.

Podobnie jak prof. Białas nie mam wątpliwości, że dla właściwego rozwoju młodego uczonego zagraniczne staże naukowe są niezbędne. Młody badacz powinien zobaczyć, jak się pracuje naukowo gdzie indziej i sam zdecydować – czy pozostać za granicą (obawiając się, że w Polsce będzie pracował w zaścianku) czy bez kompleksów wrócić do Polski i przekazać swojemu środowisku to, czego się nauczył za granicą. W tej kwestii chyba się w pełni zgadzamy.

Jednak przypisywaną Fundacji przez prof. Białasa intencję wysyłania do adeptów nauki sygnału: „jeśli chcesz być naprawdę doceniony w kraju, powinieneś najpierw zaangażować się za granicą”, chcielibyśmy określić nieco inaczej: „aby stać się świetnym w tym, co robisz, musisz uczyć się od najlepszych, a jeśli widzisz możliwość rozwijania swojego talentu w kraju, chcemy ci w tym pomóc”. Nie widzę nic zdrożnego w tworzeniu mechanizmów zachęty do powrotów. Nie chcemy przez to tworzyć podziałów na lepszych i gorszych, ale po prostu wspierać najlepszych.

Chciałbym też uściślić jeszcze jedną kwestię – stała posada za granicą nie jest wymogiem w programie Homing. Warunkiem jest natomiast posiadanie doktoratu, forma zatrudnienia kandydata za granicą, (stypendium doktorskie lub poddoktorskie czy etat) nie ma w tym programie znaczenia. Obecnie, dzięki funduszom strukturalnym, młody doktor powracający w ramach programu Homing Plus do Polski (lub na tych samych zasadach zagraniczny *post-doc* przyjeżdżający do pracy w polskiej instytucji) będzie nareszcie dostawał wysokie stypendium, takie same jak laureat grantów Marii Curie w ramach FP7. Muszę tu dodać, że takie same stypendium uzyskuje *post-doc* z Polski zatrudniony w ramach programów FNP: Team czy Welcome. Owszem oznacza to, że *post-doc* w tych programach zarabia w trakcie zostania z programu tyle, co profesor tytularny na polskim uniwersytecie, ale to nie jego stypendium jest za wysokie, ale po prostu pensje profesorskie w Polsce są za niskie! Tego ostatniego problemu FNP – ze swoimi relatywnie małymi funduszami – nie może rozwiązać. Sądzę natomiast, że zarówno Rektorzy, jak i władze najważniejszych korporacji skupiających polskich uczonych, a więc Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności dysponują narzędziami, pozwalającymi na odwrócenie tych proporcji. Według mnie, kluczem do tego problemu jest przekonanie

(dokończenie – str. 2)



Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

## Re: HOMING

dokończenie ze str. 1

środowiska do rzetelnej oceny dorobku naukowego i dydaktycznego uczonych pracujących w poszczególnych placówkach, tak aby doprowadzić nareszcie do sytuacji, że za dobrą pracę dostaje się dobre wynagrodzenie. Nie trzeba do tego nawet znaczących, dodatkowych pieniędzy, wystarczy zróżnicować pensje wybitnych uczonych i tych, którzy tylko pozorują pracę naukową.

Podsumowując informacje o programie Homing, chciałbym dodać, że wśród jego dotychczasowych laureatów jedna osoba wygrała grant European Research Council (*Starting Grant*), jedna otrzymała nagrodę EURYI, jedna została laureatem programu Team. Być może, gdyby nie program Homing, osoby te wybrałyby karierę zagraniczną. Pozwalam sobie zatem nie zgodzić się z opinią prof. Białasa o szkodliwości programu Homing, chyba, że chodzi o szkody poniesione przez kraje, z których te osoby powróciły.

Na koniec chciałbym się odnieść do programu Welcome, o którym zapewne myślał prof. Białas (ten właśnie program dotyczy osób na etapie *senior research*, chociaż – wbrew temu co napisał Pan Profesor – i w tym przypadku nie wymagamy stałego zatrudnienia w instytucji zagranicznej). Program ten między innymi wspiera powroty do kraju uczonych, którzy przebywali za granicą wiele lat i osiągnęli samodzielność naukową. Założenia przyswiecające powstaniu tego programu były jednak zupełnie inne niż programowi Homing. Celem programu nie jest nauka „repatriacja”, a głównym beneficjentem tego programu nie mają być wcale jego indywidualni laureaci! Program Welcome ma umożliwić polskim instytucjom naukowym zatrudnianie najlepszych naukowców ze świata (niekoniecznie polskiego pochodzenia). Dzięki funduszom strukturalnym polskie uczelnie, instytuty PAN czy JBR-y uzyskały wyjątkową szansę wzmocnienia

swojego miejsca na naukowej mapie poprzez zaproszenie uczonych, którzy swoimi kwalifikacjami i dorobkiem mogą im to zapewnić. Polska nadal nie jest postrzegana przez uczonych zagranicznych jako kraj atrakcyjny dla prowadzenia badań. Tworząc program Welcome musieliśmy zatem zapewnić im warunki nie gorsze niż te, którymi dysponowali w ich macierzystych instytucjach. Gdybyśmy chcieli przyciągnąć programem Welcome wybitnych światowych naukowców, oferując im krajowe warunki finansowe, to osiągnęlibyśmy jedynie zapewnienie „sprawiedliwości społecznej”, która jednak w nauce w ogóle się nie sprawdza (i nie wydaje mi się, żeby prof. Białas chciał z tym polemizować).

Tak się złożyło, że do tej pory laureatami międzynarodowej procedury konkursowej byli Polacy (wśród wnioskodawców biorących udział w konkursie mieliśmy 24% obcokrajowców). Nie jest to jednak powód do niezadowolenia, chociaż cały czas mamy nadzieję, iż polskie instytucje naukowe będą starały się bardziej aktywnie przyciągać do Polski także wybitnych badaczy, którzy nie mają polskiego pochodzenia.

Chciałbym podziękować Panu Profesorowi Białasowi za to, że swoją wypowiedzią stworzył mi możliwość ustosunkowania się do różnych niejasności, które pojawiają się na temat programów Fundacji. Mam nadzieję, iż przekonałem Profesora Białasa (choć nie musimy zgadzać się we wszystkich kwestiach) oraz czytelników „PAUzy”, że działania Fundacji nie wynikają z arbitralnie przyjętych lub, co gorsza, narzuconych jej z zewnątrz założeń, lecz opierają się na wspólnym przekonaniu polskiego środowiska naukowego, iż swoje cele statutowe FNP powinna realizować poprzez wspieranie konkurencyjności polskiej nauki i jej otwieranie się na świat.

MACIEJ ŻYLICZ

26 maja 2010

Notabene. Tytuł tego – pierwotnie niezatytułowanego – artykułu pochodzi od redakcji. (AMK)

2 czerwca mija 135. rocznica śmierci Józefa Kremera – profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, współtwórcy Akademii Umiejętności

## Józef Kremer (1806–1875)

Polihistor: filozof, estetyk, historyk sztuki, prekursor psychologii. Studiował w Krakowie, Berlinie (m.in. u Hegla i Schleiermachersa), Heidelbergu i Paryżu. Po powrocie do kraju uczestniczył w powstaniu listopadowym. Od 1847 r. wykładał filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, a od 1853 – estetykę i historię sztuki w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych (wśród jego uczniów był Jan Matejko). W latach 1865–1866 pełnił urząd dziekana Wydziału Filozoficznego, a w 1870–1871 rektora UJ. Należał do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, Towarzystwa Archeologicznego w Wilnie, Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. W 1872 r. współzakładał Akademię Umiejętności, w której był dyrektorem Wydziału Historyczno-Filozoficznego, przewodniczącym Komisji Filozoficznej, członkiem Komisji Historii Sztuki oraz Komisji Archeologicznej.

Wśród wielu prac Kremera na szczególną uwagę zasługują *Listy z Krakowa* (t. 1, Kraków 1843; t.1–3, Wilno 1855–1856) – pierwszy systematyczny wykład estetyki w języku polskim, a także *Podróż do Włoch* (t. 1–5, Wilno 1859–1864), która przez kilka pokoleń kształtowała wiedzę polskiej inteligencji o kulturze artystycznej Italii. Pisma polihistora zebrał i wydał w 12 tomach Henryk Struve (Warszawa 1877–1880). Warto zaznaczyć, że w dziejach UJ z dorobkiem profesorskim postąpiono tak po raz pierwszy. O filozofie pisały ważne postaci polskiej kultury XIX i XX wieku, m.in. Józef Ignacy Kraszewski, Wincenty Pol, Karol Libelt, Maria Konopnicka, Adolf Nowaczyński,

Władysław Witwicki, Stanisław Brzozowski, Stefan Morawski, Andrzej Walicki.

Jak wykazały prowadzone w ostatnich latach badania, Józef Kremer jest prekursorem naukowego uprawiania psychologii w Polsce: przeprowadził systematyczny podział zjawisk psychicznych na świadome i nieświadome, zaś antropologię rozumiał jako naukę o ich wzajemnej relacji.

W 135. rocznicę śmierci Kremera pod adresem [www.kremer.pl](http://www.kremer.pl) powstał portal poświęcony jego życiu i twórczości. Bibliograficzna baza danych, wirtualna biblioteka oraz materiały biograficzne pełnią funkcję warsztatu pracy dla grupy badaczy (filozofów, filologów, historyków, historyków sztuki i muzykologów) oraz popularyzuje jedną z najciekawszych postaci XIX-wiecznego Krakowa.

Projekt został realizowany przez Collegium Artium dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Partnerami w projekcie są: Biblioteka Jagiellońska, Biblioteka Narodowa, Biblioteka PAU i PAN, Uniwersytet Jagielloński, Instytut Badań Literackich PAN, Humboldt-Universität w Berlinie.

Obecnie przygotowuję drugi tom studiów o Józefie Kremerze. Wszystkich zainteresowanych udziałem w projekcie proszę o kontakt pod e-adresem: [kremer@ca.org.pl](mailto:kremer@ca.org.pl)

JACEK MAJ

Collegium Artium

# Dwie kultury – realność

W dniach 12–14 maja 2010 odbyła się w Warszawie polsko-niemiecka konferencja „Science and Art in Europe”. Trzeci raz od kiedy wymyślił ją prof. Klaus Hahlbrock, były wiceprezes Towarzystwa Maxa Plancka. Towarzystwo było jej współorganizatorem wraz z Europejską Akademią Otzenhausen (od miejscowości w Saarland, słynnej z celtyckiego muru) i Fundacją Volkswagena, gospodarzami: Fundacja na rzecz Nauki Polskiej Polska Akademia Nauk i Polska Akademia Umiejętności. Główne tematy: klimat, energia, środowisko.

Nie mamy tradycji wspólnych obrad artystów z uczonymi, ale mamy – powracając co pewien czas – dyskusję (także na stronach „PAUzy Akademickiej”) o wzajemnych relacjach dwu składników ludzkiej cywilizacji – nauki i sztuki. Jak oznajmił na wstępnej konferencji prasowej prezes FNP, profesor Maciej Żylicz, organizatorzy nie spodziewali się definitywnych ani konkretnych odpowiedzi na pytania o charakter i o perspektywy owych relacji, chcieli najważniejsze w tej kwestii pytania wypowiedzieć, żeby zbliżyć się do istoty tego, co stanowi o rozwoju *Science* i o rozwoju *Art*.

Program był nieco zaskakujący dla bywalców sympozjów naukowych i dla publiczności wernisaży. Uczestniczyli jedni i drudzy, przy czym nierzadko... w jednej osobie. Dnia pierwszego spotkanie toczyło się w Arkadach Kubickiego u podnóża Zamku Królewskiego, a rozpoczął je koncert Chóru Uniwersytetu Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Wśród wykładowców byli m.in. profesorowie: Peter Berthold z Instytutu Ornitologicznego Maxa Plancka, Jacek Oleksyn z Instytutu Dendrologii PAN, Günther Hasinger z Instytutu Fizyki Plazmy Maxa Plancka, Jerzy Vetulani z Instytutu Farmakologii PAN. Wykład Jerzego Vetulaniego może najbardziej odpowiadał idei konferencji, dotyczył bowiem relacji między mózgiem i sztuką. Zakończeniem pierwszego dnia obrad był znakomity koncert podwójnego kwartetu polsko-niemieckiego, a w przerwie obiadowej otwarto wystawę fotograficzną.

Drugiego dnia uczeni i artyści spotkali się w Zamku Ujazdowskim, w Centrum Sztuki Współczesnej, odbywszy wcześniej wycieczkę do Parku Brudnowskiego, gdzie Paweł Althamer zaaranżował „Raj” – swoją wizję obecności sztuk plastycznych w przestrzeni publicznej. Ci, którzy tam się nie wybrali, słuchali wystąpień ornitologów, połączonych z pięknymi prezentacjami, o badaniach nad wpływem zmian środowiska naturalnego na życie ptaków w ich tradycyjnych, a zagrożonych w ostatnich dekadach siedliskach, o przelotach i o ginięciu niektórych gatunków.

Kawiarnią Naukową nazwano miejsce debaty nad projektem autorstwa profesora Jerzego Miziołka z Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, zrealizowanym z zespołem młodych współpracowników, nazwanym „Dialogi nauk. Wirtualne rekonstrukcje i humanistyka”. Autor pokazał trójwymiarowy model słynnej Willi Laurentina Pliniusza Młodsze pod Rzymem, a także model Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie, jakie w 1778 r. zaprojektował książę Stanisław Kostka Potocki. Wirtualna rekonstrukcja obu zabytków powstała na podstawie 40 rysunków zamówionych przez uczonego magnata u włoskich artystów. W naukowej kawiarni rozmawiano o tym, jak nowe technologie służą

archeologom, historykom sztuki, historykom, paleografom i innym humanistom, rozważano czy owa służba jest wspólnym źródłem inspiracji twórczej dla uczonych i dla artystów.

Niektóre z licznych punktów bogatego programu skwituję tylko wzmianką – na przykład: panel dyskusyjny Greenpeace oraz wystawę prac Mirosława Maszłanki, młodego artysty plastyka, który konsekwentnie odrzuca „cywilizację żelaza i ognia”, czyli industrialną, nie posługując się narzędziami ani materiałami wytworzonymi przez przemysł – aby zastanowić się nad znaczeniem tej konferencji „Science and Art in Europe” dla pożądanego i wciąż nie zadowalającego nas współistnienia „dwóch kultur”.

Czy do ich rzeczywistego współistnienia potrzebna jest nam znajomość granic między tymi obszarami człowieczej aktywności? Czy może one zawsze współistnieją, a granice pozaznaczali uczeni i artyści, żeby wyrazić własną twórczą tożsamość? Czy wzajemna inspiracja nauki i sztuki może osiągnąć jakiś nowy poziom, a jeżeli tak, to w jakim stopniu byłoby to płodne dla obu? Nie zaskakuje dzisiaj nikogo stwierdzenie, że równania matematyczne są piękne ani to, że fotografie satelitarne służą malarzom za wzory kompozycji ani to, że genetycy posługują się określeniami literackimi opisując badane struktury komórkowe, a fizycy nazwali jeden z kwarków „powabnym”. Nie dziwi – ale i nie satysfakcjonuje do końca. Może ulegając pysze pragnęlibyśmy osiągnąć umiejętność bycia uczonym i artystą równocześnie – to zdarza się niezwykle rzadko.

Praktyczne wnioski i realne korzyści z takich spotkań, jak to majowe w Warszawie, mogą być – jak myślę – interesujące oraz przydatne. Interesujące, bo i uczeni i artyści doświadczyli tego, że posłużycywszy się niektórymi – przejętymi lub tylko zapożyczonymi – sposobami patrzenia na świat, mogą zyskać nowe oświetlenie jego różnych fragmentów albo nową perspektywę, pozwalającą dostrzec ścieżki dotąd zakryte. Na pewno w każdym zbliżeniu różnych sfer a i różnych sposobów odbierania rzeczywistości wzbogaca się wrażliwość przedstawicieli każdej z nich – i to jest cenna wartość.

Zupełnie realny pożytek takiego spotkania, dający się dość łatwo konkretyzować to krok naprzód w uzgadnianiu działań uczonych i artystów dla społeczeństwa, tak aby te wzmacniały się wzajemnie. Budując społeczeństwo wiedzy, co jest celem systemu edukacji, a więc przede wszystkim środowisk akademickich, trzeba odwoływać się do ludzkich emocji i do zbiorowej wyobraźni. Do powszechnej świadomości oraz do pamięci, które gruntują się i kształtują tyleż poprzez sztukę, co w procesie edukacji.

Całkiem współczesne, wręcz doraźne zadania, jak budzenie sumienia ekologicznego – z całym szerokim zakresem tego pojęcia – sumienia opartego nie na sentymentach i fantazmatach, ale na rzetelnej wiedzy, mogą lepiej i prędzej wykonywać wspólnie przedstawiciele *Science* i przedstawiciele *Art*. W Europie i w Polsce.

## zaPAU

# Nie sieją ani żną

Kolejna powódź stulecia, która właśnie przeszła przez Polskę wywołała – co zrozumiałe – falę gniewu i utyskiwań na słabe przygotowanie naszego państwa do sprostania nieszczęściu. Dostało się wszystkim, od władzy lokalnej, przez całą hierarchię, aż do władzy najwyższej, państwowej. Jednym z koronnych tematów są oczywiście zaniedbania w infrastrukturze przeciwpowodziowej. Okazuje się, że z przewidzianych na ten cel po ostatniej powodzi stulecia w 1997 roku 30 miliardów złotych, nasze państwo zdołało wydać tylko 10 miliardów, a więc zaledwie trzecią część. Okrągła suma 20 miliardów pozostała w państwowej kasie. Kto winien? Nieudolne władze lokalne, ekologdzy, ustawa o zamówieniach publicznych, Sejm, Rząd... Rozliczyć, wyrzucić, do prokuratora!

Zastanawia mnie jednak dlaczego nikt nie spojrzął na problem od strony bilansu ekonomicznego. Nie zostały jeszcze oszacowane straty związane z kataklizmem, ale trudno jednak przypuścić, aby przekroczyły sumę 20 miliardów. Podejrzewam nawet, że prawie na pewno nie będą wyższe niż, powiedzmy, 10 miliardów. Jeżeli ta ocena jest poprawna, to znaczy, że nasze państwo jest „do przodu” o 10 miliardów złotych. W skali wieloletniego budżetu to niewiele, ale jednak cieszy. Może więc należy – zamiast odsądzać od czci i wiary – nagrodzić ministrów i urzędników za to, że wydawali pieniądze opieszale. Odznaczyć ekologów, którzy protestowali przeciw inwestycjom hydrologicznym.

Zdaję sobie sprawę, że takie chłodne rozumowanie ekonomiczne może doprowadzić do szału ludzi, którym powódź zabrała dorobek, czasem całego życia. Ale chociaż wszyscy im współczujemy i uznajemy ich prawo do żalu, rozpacz i desperacji, a także do odszkodowań, to jednak pozostaje ważne pytanie, do jakiego stopnia w ogóle jest możliwe CAŁKOWITE zabezpieczenie przed kataklizmami tych rozmiarów. Myślę wręcz, że wszyscy zgodzimy się iż jest to niemożliwe. Wobec tego problem nie w tym, aby uchwalić – pod wpływem chwili – następne wydatki budżetowe na ten cel, lecz raczej aby jeszcze raz przeemyśleć priorytety: gdzie są punkty krytyczne, co jest naprawdę niezbędne i jak zorganizować skuteczny system ostrzegania, a także szybkiej interwencji w razie nagłej potrzeby. I może raczej – na przykład – utworzyć dużą rezerwę na pokrycie ewentualnych strat niż wydawać pieniądze na wątpliwe inwestycje.

Wiele lat temu uczestniczyłem we Mszy św. w Genewie, gdzie akurat czytany był fragment Ewangelii św. Mateusza o ptakach podniebnych, które „nie sieją ani żną i nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski je żywi”. Słuchając tego znanego fragmentu, cały czas zastanawiałem się jak ksiądz w kazaniu wytłumaczy to SZWAJCARAM, znanym z zapobiegliwości.

To co usłyszałem wzbudziło mój podziw i zapamiętałem do dziś. Ksiądz powiedział: nie chodzi o to, aby zupełnie nie myśleć o przyszłości. Chodzi o to, aby człowiek nie próbował zabezpieczyć się przed WSZYSTKIMI nieszczęściami, jakie mogą go spotkać. Takie próby oznaczają bowiem, że człowiek próbuje się zrównać z Panem Bogiem. Co jest nie tylko grzechem, ale i głupotą.

Warto więc zabezpieczać się przed powodzią i innymi kataklizmami. Ale zdrowy rozsądek także warto zachować.

A gdyby jeszcze dopuścić do głosu naukę...

ABBA  
31 maja 2010



rys. Adam Korpak

**PAUza Akademicka** – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczekliak, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Marian Nowy – redaktor naczelny, Andrzej Kobos – z-ca redaktora naczelnego, Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny, Witold Brzoskowski – fotoskład.

**Adres dla korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)  
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

**Subskrypcja:** bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)



# Opisać dzieło ...

## Dylematy teoretyka i miłośnika sztuki

**Prof. Jerzy Gadomski jest historykiem sztuki. Od 1970 związany jest z Instytutem Historii Sztuki UJ. W latach 1984–1990 dyrektor Instytutu Historii Sztuki, potem do 2006 r. kierownik Zakładu Historii Sztuki Średniowiecznej. Profesor specjalizuje się przede wszystkim w sztuce średniowiecznej.**

Dzięki subwencji Fundacji Lanckorońskich udało mu się ukończyć badania nad małopolskim malarstwem tablicowym doby gotyku. Za trzytomowe dzieło „Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski” otrzymał Nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Jest także posiadaczem Laurów Jagiellońskich. W Polskiej Akademii Umiejętności kieruje Komisją Historii Sztuki, gdzie omawia się problemy sztuki polskiej i europejskiej od antyku po czasy najnowsze. Przedstawione prace w większości publikowane są w organie naukowym Komisji: *Folia Historiae Artium, series nova*. Redaktorem naukowym wydawnictwa jest prof. Adam Małkiewicz. Komisja Historii Sztuki działa w ramach Wydziału I Filologicznego PAU.

I właśnie podczas posiedzenia naukowego Wydziału I Filologicznego PAU prof. Jerzy Gadomski przedstawił wykład „O manierze indywidualnej w malarstwie. Na pograniczu nauki”. – To będzie raczej esej aniżeli rozprawa naukowa – zastrzegali się skromnie autor. Zaznaczył również, że zawarte w tytule słowo „maniera” nie ma znaczenia pejoratywnego. Maniera jest to zespół środków wyrazu charakterystyczny dla określonego artysty. Wybitni artyści zawsze wybierali sposoby wypowiedzi – łatwo rozpoznawalne, identyfikujące autora dzieła. Dotyczy to także architektury – przekonywał profesor.

Maniera indywidualna ujawniała się w różnych epokach i kulturach z różną siłą. Jednostki słabsze szybciej ulegały wpływowi innych artystów i środowiska, wymogom epoki. Silniejsza inwencja przełamwała ustalone konwencje, co doprowadzało do przełomów w sztuce.

Tym tezom towarzyszyły w czasie wykładu liczne egzemplifikacje, szczególnie dotyczące sztuki średniowiecznej, zwłaszcza krakowskiej. – Tylko wizualizacja i zmysł wzroku mogą potwierdzić podobieństwo dzieł wykonywanych przez średniowiecznych artystów lub zaprzeczyć mu – uważa prof. Gadomski. Słowny opis zjawisk nie znajduje tu zastosowania. Opis byłby niepełny, ułomny. Bardziej przemawia do mnie czucie i wiara.

Każda zatem sztuka ma w sobie poziom nieopisowy. Coś, co melomanowi pozwala wyróżnić utwory Chopina, i nie filmoznawcy, lecz wyrobionemu kinomanowi ułatwi odróżnić dzieła Felliniego czy Bergmana. Do tego nie jest niezbędna specjalizacja naukowa!

Już w dziewiętnastym wieku, potem w dwudziestym, funkcjonował w historii sztuki typ znawcy obdarzonego wrażliwością na cechy anonimowego obrazu, właściwy dla konkretnego malarza. Byli też kolekcjonerzy, którzy dokonując zakupów, kierowali się opiniami doradców. Dopiero po latach, gdy wprowadzono laboratoryjne metody badań, oceny znawców doczekały się uznania oficjalnej nauki.

Przy ustalaniu autorstwa obrazu trudno jest stworzyć wspólny system opisowy, który odda w pełni to, co chcemy powiedzieć, co odczuwamy. – Bo żadne pióro – mówił prof. Gadomski – także Herberta, nie zastąpi bezpośredniego oddziaływania dzieła malarskiego i jego ekspresji. Naukowe poznanie dzieła sztuki ma swoje ograniczenia.

Dlatego prof. Gadomski nie ukrywa, że jeśli chodzi o odbiór sztuki, to dla niego istotne jest odczucie, wrażenie. – I co tu zrobić z nauką? – pyta. – Jak sprecyzować to odczucie?

Dyskutanci, członkowie Komisji Historii Sztuki, nie mieli łatwego zadania. W końcu prof. Gadomski dotknął problemu dotąd przemilczanego, a przynajmniej rzadko podejmowanego przez teoretyków i krytyków sztuki: czy dzieło da się opisać i ocenić, czy tylko odczuwać? Jakimi kryteriami należy się posługiwać przy sporządzaniu opisu, pamiętając, że mamy do czynienia z dwoma językami, obrazem i słowem i – co najważniejsze – czy są one przekładalne? A jeśli nawet są (na co liczy nauka), to wszakże każdy odbiorca inaczej postrzega obraz, inne widzi w nim wartości.

A może jest tak: sztuka, mimo wielu naszych usiłowań, nie poddaje się dokładnemu opisowi. Stajemy się wobec niej bezradni. I na tym polega jej siła.



Prof. Jerzy Gadomski

MARIAN NOWY



Dyskutanci nie mieli łatwego zadania



Ile akapitów, stron, książek należy poświęcić, aby opisać postacie (ich przeżycia) z ołtarza Wita Stwosza? I czy nasza interpretacja będzie prawdziwa?

Zdjęcia: Marian Nowy